

Akt pierwszy trzy razy

Maciej Z. Bordowicz: „Idący o poranku”. Teatr Ateneum im. Jaracza.
Reżyser: Kazimierz Dejmek. Scenografia: Andrzej Sadowski.

PIERWSZA sztuka młodego autora zawsze budzi szczególne zainteresowanie, zwłaszcza gdy autorem jest, jak w wypadku Macieja Z. Bordowicza, utalentowany poeta, laureat poważnej nagrody i dobrze się zapowiadający aktor.

Toteż sztuki jego „Idący o poranku” oczekiwaliśmy z życzliwą ciekawością, należną tym, którzy wstępują dopiero na trudną drogę twórczości dramatycznej.

Akt pierwszy, którego akcja rozgrywa się w poczekalni prowincjonalnego dworca kolejowego, gdzie przy kuflach piwa i wódce spotykają się małomiaśteczkowe typy, zdaje się być zapowiedzią interesującej akcji. Zarysowują się tam sytuacje, wymagające dalszego rozwoju i rozwiązania, ukazują się realistycznie i trafnie nakreślone typy, z których każdy przeżywa swój własny dramat.

Pod wpływem niezliczonych kufelków piwa rozwiązują się języki, ujawniające zagadnienia, jakimi nabrzmiąły jest ten wycinek społeczeństwa. Trafnie ukazany jest klimat beznadziejnej „chandry”, panującej na owej stacyjce w oczekiwaniu nie tylko pociągu.

Ale cóż, akty drugi i trzeci są właściwie tylko przedłużeniem tej samej sytuacji, rozmów, sporów i starć bo-

haterów sztuki. Konflikt dramatyczny gdzieś się zagubił. I choć postacie na scenie poruszają zagadnienia aktualne i istotne, jak różnice dzielące pokolenie, które przeżyło i przewalczyło wojnę od pokolenia powojennego, jak porachunki z okresem błędów i wypadzeń, jak wreszcie dramaty osobiste — to nie ma tam tego, co mielibyśmy prawo nazwać teatrem: W oparach piwa i dymu wloką się w poczekalni dworcowej godziny, które ukazuje zegar nad bufetem, ale w miarę posuwania się wskazówek, nie posuwa się akcja i choć w zakończeniu mamy silny i głośny efekt, gdy zrozpaczony bohater Cudny z hukiem wysadza się w powietrze, nie zmieniło i nie zmieni się już nic. Spory i splecia, których byliśmy świadkami, mogłyby się tak toczyć jeszcze długie goziny.

Sztukę reżyserował gościnnie Kazimierz Dejmek, starając się różnymi pomysłami ożywić smutne sytuacje. Jego też zasługą jest trafne obsadzenie postaci. Można śmiało powiedzieć, że wszyscy aktorzy znakomicie wcieliili się w figury ukazane na scenie.

Elżbieta Kępińska — bufetowa Andzia miała taką dozę wulgarności, energii i zalotności, jakich ta rola wymaga. Hanna Skarżanka była bardzo reprezentacyjną szefową Kosićką.

W roli pana Punia, który w ciągu trzech aktów „na gazie” wygłasza śmiało swe poglądy, świetny wprost był Jan Matyjaszkiewicz, a jego równym kompanem był Ludwik Pak. Jan Kociniak był groteskowym Zbiniem, a Marian Kociniak trafnie odtworzył zrozpaczonego Edka. Bardzo trudną rolę pijanego w sztuk Cudnego grał z wielkim poświęceniem Roman Wilhelm. Stefan Śródka ukazał postać Jordana w sposób bardzo interesujący. Stanisław Libner był znakomity w roli łagodnego obserwatora pijackich wyczynów. Zdzisław Tobiasz powściągliwie, ale wyraziście ukazał typ szabrownika, wzbogaconego na cudzej krzywdzie. Drobniejsze role przypadły Monice Dzienisiewicz (Magda, o której się wiele mówi, ale która ukazuje się tylko na chwilę) i Marianowi Ruice (w roli Piechaczka).

Realistyczne wnętrze poczekalni stworzył Andrzej Sadowski.

„Idący o poranku” to pierwsza, jako się rzekło, sztuka bardzo młodego autora. Pokazał w niej, że potrafi sować postacie. To już coś jest. Może w następnych, których mu życzymy, da sobie radę i z innymi, nie mniej ważnymi wymaganiami sceny.